

Lekarz z brygady „Łupaszki”

*Oszukani, porzuceni, NIEUGIĘCI!
Opluwani, poniżeni i WYKLEĆCI!
Pozbawieni swoich domów,
swojej ZIEMI!
Poszli WALCZYĆ, żeby ZGINAĆ,
albo ZMIENIĆ!*

Powoli poznajemy historię „żołnierzy wyklętych” walczących w szeregach Armii Krajowej, którzy nawet po 1945 r. nie złożyli broni, do końca walcząc o wolność. Jednym z zapomnianych dowódców walczących na kresach II Rzeczypospolitej jest mjr Zygmunt Szendzielarz – „Łupaszka”. Przez wiele lat w podręcznikach historii jego ujęcie, a następnie stracenie w ubeckiej katowni przy Rakowieckiej (w majestacie „ludowej sprawiedliwości”) przedstawiane było jako sukces władzy.

O drodze życia i walki legendarnego dowódcy V Wileńskiej Brygady AK mówi niewiele książek. Jak głosi poświęcona mu tablica epitafijna (miejsce pochówku wciąż pozostaje nieznanne) w jednym z gdańskich kościołów „(...) był partyzantem, który radził sobie doskonale z wrogami silniejszymi od siebie, który nie przegrał żadnej większej potyczki. Walczył mężnie od września 1939 r. do listopada 1946 r. Walczył niemal bez przerwy, walcząc z Niemcami i Rosjanami”. Liczne wygrane bitwy i potyczki pod Rudominem, Turgielami, Nowymi Trokami czy udział w operacji „Ostra Brama” w Wilnie wciąż czekają na odkrycie przez historyków.

Zwycięstwa „Łupaszki” miały swe źródło nie tylko w charyzmatycznej postaci wodza, ale również, a może przede wszystkim, w silnych więzach przyjaźni łączących członków brygady, które przetrwały jeszcze wiele lat po wojnie.



Od pierwszych dni w partyzancie towarzyszył „Łupaszce” dr Konstanty Pukianiec, ps. „Strumyk”, lekarz chirurg. Pochodził z średniozamożnej rodziny ziemiańskiej, ojciec Antoni zarządzał swym niewielkim majątkiem Jutańce, położonym ok. 30 km od Wilna. Matka Emilia, w połowie Litwinka, wpajała synowi zasady tolerancji i szacunku dla obu kultur, czego dowodem jest fakt, że brat Konstantego, ks. prof. Leonard Pukianiec, historyk Uniwersytetu im. Stefana Batorego i rektor Seminarium Duchownego w Wilnie, brał udział w komisji opracowującej słownik polsko-litewski.

Rodzinnie powodziło się nieźle pod względem finansowym, na tyle że Leonard kontynuował studia w Rzymie i Paryżu, natomiast młodszy syn, urodzony w 1914 r. Konstanty, studiował medycynę, początkowo w Wilnie, a następnie po zamknięciu uniwersytetu w 1939 r., na Uniwersytecie im. Witolda Wielkiego w Kownie. Podczas studiów na młodego medyka zwrócił uwagę dziekan wydziału lekarskiego, jeden z prekursorów ówczesnej „nowoczesnej” chirurgii, prezes Polskiego Towarzystwa Chirurgicznego prof. Kornel Michejda, zachęcając do wyboru swej specjalizacji.

Pracę lekarską Konstanty rozpoczął w 1941 r. w szpitalu Czerwonego Krzyża w Wilnie pod kierownictwem swego nauczyciela akademickiego.

Po osadzeniu brata w więzieniu na Łukiszkach (ciężkie więzienie karne) w Wilnie i wymordowaniu rodziny przez Niemców i litewskich „szaulisów”, a także wyjeździe z miasta prof. Michejdy, młody lekarz 31 sierpnia 1943 r. wraz z 16-osobową grupą kolegów pod dowództwem mjr. „Łupaszki” wyruszył do lasu. Początki życia partyzanckiego okazały się niełatwe dla młodych mężczyzn, trudność sprawiały rzeczy prozaiczne, jeszcze po wojnie Marian Korejwo wspominał, że „Strumyk”, gdy przypadł jego dyżur w kuchni polowej, gotował tak okropnie, że przy następnej okazji powierzano mu najwyżej funkcję pomocnika kuchcika.

Słaby kucharz był jednak niezastąpionym lekarzem. Już w pierwszych dniach, po potyczkach z Niemcami i sowieckimi bandami, wykonał kilka operacji i dwie skomplikowane w warunkach polowych amputacje u postrzelonych kolegów. Wędrując z oddziałem, pomagał lokalnej ludności, mieszkającej w miasteczkach i zaściankach, pozabawionej opieki medycznej. Chorób wtedy nie brakowało, od tych związanych ze szczególnymi warunkami higienicznymi po choroby wieku dziecięcego. Zdarzały się również drobne zabiegi chirurgiczne, odbieranie porodów etc. Wkrótce sam „Łupaszka” mógł zdać sobie sprawę, że pomoc, prowadzona w prowizorycznych przychodniach, organizowanych na trasie przemarszu, może doprowadzić do dekonspiracji brygady. Pomocy lekarskiej jednak w polowych warunkach nie sposób było przecenić.

Doktor Pukianiec brał również udział w organizowaniu zaopatrzenia. W wywiadzie opublikowanym w 1990 r. przez red. Dariusza Fikusa wspominał jedno z takich wydarzeń w 1944 r.:

„(...) Załadowaliśmy na wóz trochę mąki, obroku i ruszyliśmy w drogę. Niedaleko zajechaliśmy, bo już pod wieczór zatrzymał nas patrol sowiecki. Wylegitymowali, byli grzeczni, radzili po dobremu by nie jechać po nocy, ale udać się do wsi, do sołtysa, obiecując,



że o naszej wizycie go uprzedzą. Postąpiliśmy zgodnie z życzeniem. Sołtys nas przenocował, a rano znów przyszedł patrol i zaczął po raz kolejny nas przesłuchiwać. Pytali skąd, dokąd, po co, etc. Tłumaczę im zatem, że jestem lekarzem, że ukrywam się przed Niemcami, że jadę w stronę Wilna. Nie chcieli mi wierzyć. Zawieźli nas do sztabu, tam znów przesłuchiwali i puścili. Gdy przekonani, że cudem wyszliśmy z opresji, wróciliśmy na drogę do miasta, znów zatrzymał nas ten sam patrol. Znów przesłuchanie, kazali zsiąść z wozu, zaprowadzili do stodoły, a nas do dowódcy. Ten pyta: I co, pozwolili jechać? Pozwolili – powiedziałem. Odprowadzono nas do stodoły, a tam nie było już naszego konia, worki z zapasami rozsypane, a na wozie leżą karabiny, na podłodze amunicja. Byłem pewien, że to nie nasze. Zaczęli krzyczeć, by oddać im schowaną broń. Jaką broń? – spytałem. – Przecież trzykrotnie nas rewidowaliście i zabraliście wóz, a gdzie nasz koń? Koń na łące – odpowiedział jeden z sowietów i zaczął nas prowadzić w stronę lasu. Nagle zatrzymał się, zdałem sobie sprawę, że popadliśmy w ciężką kabałę. Nagle spostrzegłem, że za nami idą dwaj oficerowie i sołtys. Zawiedli nas na polankę, kazali stanąć, cofnęli się kilka kroków i chwycili za broń. Wiedzieliśmy, co to oznacza. Prysnałem w prawo, mój kolega w lewo. Rozległy się strzały. Trafili mnie, poczułem krew, myślałem: „oby nie w brzuch”. Ten za mną krzyczał: – Stój!!! – i strzelał, biegł za mną dwa, trzy kilometry. Potem już go nie widziałem. Przepłynąłem jakiś strumień i do rana przesiedziałem w zaroślach. Dopiero rano zająłem się raną, spostrzegłem, że dostałem w nadgarstek.

W Wilnie dr „Strumyk” został złapany i osadzony w więzieniu NKWD. Szybko jednak okazało się, że lekarz potrzebny jest również Rosjanom. Rozpoczął pracę w Komisji Poborowej Wojenkomatu (przymusowy werbunek Polaków do Armii Czerwonej), gdzie udało mu się odroczyć służbę kilku kolegów z partyzantki. Wkrótce otrzymał również nakaz pracy w Przychodni Obwodowej Patriotów Polskich i szpitalu w Wilnie. Wyznaczono go też jako lekarza przy transporcie repatriantów do Polski. Wkrótce sam udał się wraz z transportem do Torunia. Nie miał tu

jednak żadnych znajomości, rodziny ani kontaktów. Na dworcu poznał jedną z sanitariuszek, która dopiero co wróciła z obozu koncentracyjnego, Aleksandrę Kropicką. Spotkanie w Toruniu spłotło ich losy na całe życie. Ona pozbawiona rodziny, po traumatycznych przeżyciach obozowych, on także samotny, mogliby się stać symbolem powojennych losów pokolenia Kolumbów.

Konstanty rozpoczął pracę w jednym z toruńskich szpitali, tu odnaleźli go jednak koledzy z brygady „Łupaszkii”, którzy próbowali przedostać się do Gdańska. Zorganizowali napad na radziecki furgon, przewożący złoto z Banku III Rzeszy. Po akcji odpoczywali w mieszkaniu „Strumyka”. Pukianiec nie brał czynnego udziału w napadzie, nawet o nim nie wiedział, partyzanci wpadli na pomysł, widząc wyjeżdżający samochód spod dawnego budynku niemieckiego banku. Słono jednak zapłacił za przechowanie wileńskich żołnierzy. Musiał wraz z żoną uciekać z Torunia, a dodatkowe wydarzenia polityczne, aresztowania AK-owców przez nowe władze sprawiły, że przez 2 lata pracował jako intendent w szpitalu w niewielkim miasteczku pod przybranym nazwiskiem.

W 1947 r. został zmuszony do „wyspowiadania się” z partyzanckiej przeszłości przed UB w Warszawie. Otrzymał dozór policyjny na 5 lat. Mógł jednak wrócić do Torunia i zająć się praktyką lekarską. Pracował pod kierownictwem prof. Jana Szymańskiego, jednego ze swych wileńskich nauczycieli. Po kilku katach przeniósł się do Przasnysza, gdzie został ordynatorem szpitala powiatowego. Czekало tam na niego wiele zadań. Zorganizował poradnię chirurgiczną, a także Powiatową Stację Pogotowia Ratunkowego. Był powojennym twórcą oddziału PCK w Przasnyszu i kierownikiem przychodni dla członków ZBoWiD. W skromnych przasnyskich warunkach przeprowadził wiele trudnych i skomplikowanych operacji. Po wielu latach pracy przeszedł na emeryturę w 1977 r. Pracę uniemożliwiła zaćma i jaskra. W ostatnich latach życia, wraz z żoną przeprowadził się do Warszawy. Konstanty Pukianiec zmarł w 1995 r. i został pochowany na warszawskich Powązkach – jeden z ostatnich Żołnierzy Niezłomnych. Dziś jego imię nosi ulica w Przasnyszu.

MIKOŁAJ PUKIANIEC